

„Siła pragnień”

Noc była ciemna i chłodna, więc przed wyjściem z domu ubrałam kurtkę. Szłam ciemnymi ulicami miasta, co chwilę spoglądając na mijanych przeze mnie ludzi. Ich twarze wyglądały nieco mrocznie w nikłym świetle latarni. Kilku chłopaków zaczęło mi się przyglądać przez chmurę dymu wypalanych przez nich papierosów. Nieco przyspieszyłam kroku. Mijałam ludzi w moim wieku. Większość pewnie wracała z imprez, sądząc po otaczającym ich zapachu alkoholu. Chcąc uwolnić się od natręczywych spojrzeń, skręciłam w uliczkę prowadzącą do parku. Przychodziłam tu zawsze, gdy nie mogłam spać. A często nie mogłam. Czy bezsenność nie pomogła wielu poetom? Mi przynajmniej pomagała. O ile można było mnie nazwać poetką. Pisałam wiersze. Było to raczej coś w stylu spędzania wolnego czasu. Ale mimo to, w głębi siebie, miałam nadzieję, że kiedyś się to zmieni. Poezja była dla mnie sensem życia. Byłam studentką. Nie imprezowałam tak, jak większość. Nie przepadałam za hałaśliwymi imprezami. Czułam się wtedy zbyt przytłoczona otoczeniem. Zdecydowanie wolałam spacerować po parku w bezsennej noc. Dawało mi to pewnego rodzaju swobodę myśli. Nie zaprzątałam sobie głowy problemami. Po prostu cieszyłam się piękną nocą i otaczającą mnie z każdej strony ciszą.

Nogi właściwie same mnie prowadziły. Szybko dotarłam do mojej ulubionej ławki, na której w takie noce, jak ta, potrafiłam przesiadywać godzinami. Zauważyłam czarny kształt. Wyglądało to tak, jakby ktoś siedział na ławce. Niemożliwe. Byłam tu wiele razy i nikt nigdy nie siedział na tej ławce. Nigdy. Zbesztalam się w myślach za to, że zaczynam panikować. Przecież wybrałam się na spacer w środku nocy, mijałam wielu podejrzanych ludzi... A teraz zaczynam panikować przez jakieś przywidzenie? Najwidoczniej bezsenność mi szkodziła. Gdy byłam kilka metrów od ławki rozumiałam, że to nie przywidzenie. Tam naprawdę ktoś siedział. Mężczyzna. Zastanawiałam się, czy nie zawrócić. Z drugiej strony jakaś dziwna siła przyciągała mnie do ławki. Co może się stać? To pewnie ktoś, kto nie mógł zasnąć i wybrał się do parku, żeby zebrać myśli na świeżym powietrzu. Prawie tak, jak ja. Rozsądek mówił mi, że powinnam zawrócić. Postanowiłam jednak, zignorować to uczucie niepokoju. Usiadłam na ławce i spojrzałam kątem oka na tajemniczego mężczyznę. Spojrzał w moją stronę, ale po kilku sekundach stracił mną zainteresowanie, spojrzał przed siebie i wrócił do swoich myśli. Z niepokojem, a jednocześnie podekscytowaniem zauważyłam, że jest przystojny. Wyglądał niewiarygodnie dobrze. Miał krótkie, czarne włosy. Lekki zarost dodawał mu uroku. Rysy twarzy miał niemożliwie doskonałe. Ciemne oczy zdawały się być całkiem czarne. Nie wiedziałam, gdzie kończy się żrenica, a zaczyna tęczęwka. Gdy patrzył tak przed siebie, zamyślony, w jego oczach widziałam mądrość, jak gdyby gromadzoną przez wieki. Przecież to niedorzeczne – pomyślałam. Mógł mieć co najwyżej dwadzieścia kilka lat. Odpędziłam od siebie myśli na temat jego zniechęcającego wyglądu, choć nie było to łatwe. Odnalazłam w sobie to uczucie nieufności, które ogarnęło mnie, gdy usiadłam koło niego. Pozwoliło mi to, myśleć nieco jaśniej. Przypominałam sobie, po co właściwie tu przyszłam. Otworzyłam zeszyt, zapatrzyłam się w otoczenie i inspiracja przyszła natychmiast. Zaczęłam pisać. Jak zwykle byłam bardzo pochłonięta, ledwo usłyszałam głęboki i aksamitny głos. Szybko zdałam sobie sprawę z tego, że ten głos należy do mężczyzny siedzącego obok mnie.

- Piszesz wiersze? – zapytał, a jego głos unosił się jeszcze przez chwilę między nami.

Byłam, jak zaczarowana. Dobrze, że myślałam na tyle jasno, żeby odpowiedzieć.

- Tak – odpowiedziałam nieco drżącym głosem.

A niech to. W tym stanie, na pewno nie mogłam prowadzić jakiegś ciekawej i błyskotliwej rozmowy. W mojej głowie szybko pojawiło się pytanie, dlaczego w ogóle chcę z nim rozmawiać. Nie umiałam na to pytanie odpowiedzieć. Ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu chciałam.

- Mogę zobaczyć? – jego głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Spojrzałam do swojego zeszytu. Wcześniej byłam tak pochłonięta, że nawet nie wiedziałam o czym piszę. Spojrzałam na tytuł wiersza. „Diabelski urok”. Super. Napisałam wiersz o nim.

- Nie! – odpowiedziałam zbyt gwałtownie, ale po prostu nie mogłam tego przeczytać.

Spojrzał na zeszyt w moich rękach. Gwałtownie go zamknęłam. Trwało to sekundę. Wiedziałam, że wystarczyło. Zdążył przeczytać tytuł wiersza zapisany moim zamasztyłym pismem.

- Dobrze – odpowiedział rozbawiony.

Muszę przyznać, że z tym nieco aroganckim uśmiechem wyglądał jeszcze lepiej. O ile w ogóle można wyglądać lepiej. Wpatrywał się we mnie. Po chwili wstał i widziałam już tylko jego umięśnione ramiona, nieuchronnie się oddalające. Zaskoczona zauważyłam, że wyglądało to, jakby mrok nocy go pochłaniał. Pokręciłam głową. Mam zbyt wielką wyobraźnię. Siedziałam tak przez chwilę, zdumiona, że wraz z jego odejściem ogarnęło mnie poczucie pustki. Postanowiłam wrócić do domu. Wiedziałam, że już nic więcej dzisiaj nie napiszę. Im bardziej oddalałam się od miejsca naszego spotkania, tym bardziej uczucie pustki mnie opuszczało. Na jego miejsce wkradała się nieśmiała tęsknota.

Następnego dnia znów go spotkałam. Odtąd spotykałam go co noc. Zawsze na tej samej ławce. Bardzo szybko zauważyłam, że nawet gdy miałam ochotę na sen, odpędzałam ją i wychodziłam z domu. Nie umiałam tego wytłumaczyć. Przyciągał mnie, jak magnes. Co noc poczucie niepokoju, które ogarniało mnie na jego widok stopniowo malało. Zaczynałam mu ufać. Mieliśmy wiele tematów do rozmów. Rozmawialiśmy przede wszystkim o świecie, o życiu, o sensie istnienia. Uwielbiałam te rozmowy. Chyba się nawet od nich uzależniłam. Czułam, jak zawiązują się między nami więzi. Jednak od naszego pierwszego spotkania już nie rozmawialiśmy o mojej poezji.

Pewnej chłodnej nocy, takiej jak ta kiedy się poznaliśmy, nasza rozmowa potoczyła się zupełnie inaczej niż wcześniejsze. W pewnej chwili mój towarzysz przerwał milczenie.

- Zastanawiałaś się kiedyś, jakby to było, gdybyś mogła spełnić jedno swoje marzenie?

- Nie, chyba nie – odpowiedziałam po chwili wahania.

- Chyba? – uniósł brew.

- Jakie to ma znaczenie? Nie ma takiej siły we wszechświecie, która mogłaby spełnić moje życzenie ot tak, po prostu. Chyba, że wierzysz bezgranicznie w spadające gwiazdy, fontanny, do których wrzuca się monety i...

- Są we wszechświecie siły dużo większe niż gwiazdy i fontanny – przerwał mi – Nie wierzysz w to, że istnieje coś oprócz tego, co znasz?

- Ja... - zaczęłam.

- Świat nie jest tak prosty, jak myślisz – powiedział i gwałtownie wstał.

Zostałam sama z poczuciem zdezorientowania. Nie wiedziałam, o co mu chodziło i czemu tak zareagował. Jeszcze długo siedziałam na ławce i próbowałam pozbierać myśli.

Gdy w następną noc wychodziłam z domu, miałam nadzieję, że znów się pojawi. Czułam, że czymś go uraziłam. Nie wiedziałam jednak czym. Nie zdążyłam się nawet odezwać, co chwilę mi przerywał. Na samą myśl, że mogłabym go nigdy więcej nie zobaczyć, ogarniał mnie smutek tak wielki, że nie mogłam o niczym innym myśleć. Odetchnęłam, gdy zobaczyłam, że jednak przyszedł.

- Wczoraj... - zaczęłam, ale przerwał mi ruchem dłoni.

- Usiądź.

Zrobiłam to, o co prosił. Zupełnie nie wiedziałam co dalej. Nie miałam pojęcia, czy jest na mnie zły. Może przyszedł powiedzieć mi, że więcej go nie zobaczę. Ogarniał mnie coraz większy niepokój na samą myśl. Popatrzyłam na niego, ale on tylko patrzył przed siebie. Tak, jak tamtego dnia, gdy wszystko w moim życiu się zmieniło. Od tamtego dnia przez większość czasu myślałam o nim, cieszyłam się na każde nasze spotkanie. Nie liczyło się nic innego. Jak teraz mogłabym o nim zapomnieć? Czekałam aż się odezwie. Wreszcie wyrwał się z zamyślenia i spojrzał na mnie.

- Myślisz o moich wczorajszych słowach.

Nie było to pytanie. Bardziej stwierdzenie.

- Tak – odpowiedziałam.

- Zastanawiałas się nad tym, o co byś poprosiła, gdybym miał rację? – tym razem już zapytał.

- Nie. Myślałam raczej o tym, że... - zaczęłam.

- A ja wiem, czego pragniesz – przerwał mi – To znaczy... Domyślam się – szybko się poprawił.

Przemknęło mi przez głowę pytanie, czemu pierwsze zdanie powiedział z taką pewnością siebie, a potem zaprzeczył swoim słowom.

Zupełnie tak, jakby powiedział za dużo...

- Marzysz o tym, żeby twoja poezja stała się znana, żeby ludzie ją podziwiali... - dokończył.

Byłam pod wrażeniem. Co prawda nie zastanawiałam się, jakie jest moje największe marzenie, ale gdy wypowiedział te słowa, byłam pewna, że ma rację. To rzeczywiście było moje największe marzenie.

- Wypowiedzenie tego na głos nie sprawi, że stanie się rzeczywistością – powiedziałam.

Czułam, jak mi się przygląda.

- A jeśli miałabyś szansę na zrealizowanie swojego marzenia? – zapytał po długiej chwili milczenia – Zastanów się dobrze nad odpowiedzią – dodał.

Pomyślałam o tym, czemu prosił mnie o zastanowienie się. Przecież to było tylko niewinne pytanie.

- Wykorzystałabym ją – odpowiedziałam pewnie.

- Bez względu na konsekwencje?

- Każda cena jest warta spełnienia marzeń.

Długo mi się przyglądał. Ta chwila zdawała się trwać wiecznie. Nie wiem czemu, ale zaczęłam się czuć nieswojo. Chciałam, żeby wreszcie się odezwał i przerwał tę ciszę. Po raz pierwszy w życiu, cisza zaczęła mi przeszkadzać. Sama nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

Patrzyłam tylko błagalnie na niego, żeby jak najszybciej przerwał tę męczarnię. Czułam się, jakby teraz ważyły się moje losy, jakby zdecydowano o mojej przyszłości. To bezsensowne określenie, ale właśnie tak się czułam. Wiedziałam też, że ja już nie mam nic do powiedzenia, to ktoś inny o mnie decydował. Tak, jakbym rzuciła kostki i czas się zatrzymał... Ja już zrobiłam swoje, a teraz to jakieś siły wyższe decydowały, co będzie dalej.

- Chcę ci coś pokazać – powiedział wreszcie.

Byłam mu tak wdzięczna, że się odezwał, że mogłabym rzucić mu się na szyję. Jednak nie spodziewałam się jego słów. Nawet nie wiem, czego się spodziewałam. Po chwili poczułam jego dotyk na mojej ręce. Pierwszy raz mnie dotknął. To dziwne, bo przecież spotkaliśmy się wiele razy, ale nigdy jego skóra nawet nie musnęła mojej. Wcześniej nawet o tym nie myślałam. Jego skóra była jednocześnie przyjemnie ciepła i potwornie gorąca. Po chwili zniknął park, ławka, nawet on. Z nocy zrobił się dzień. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Rozejrzałam się dookoła. Byłam w ogromnej sali pełnej ludzi. Po chwili ujrzałam siebie. Byłam na wielkiej scenie, a jakiś starszy mężczyzna wręczał mi statuetkę. Zobaczyłam wielki napis nad sceną. To był bal, z okazji rozdania statuetek najwybitniejszym poetom. Zalała mnie fala radości. Nie słyszałam głosów, ale czułam, że wszyscy zachwycają się moją poezją. Pierwszy raz w życiu byłam rozchwytywana. Nagle poczułam, że wciąga mnie jakiś wir i po tej scenie pozostało już tylko wspomnienie. Znów byłam w parku, na ławce, a obok był on. Odsunął swoją dłoń. Znów była noc. Poczułam, że oczy mam pełne łez. Tak bardzo chciałam wrócić do ogromnej sali i zamienić się miejscem z tamtą mną, która była ubrana w piękną czerwoną suknię, uśmiechała się i była bezgranicznie szczęśliwa.

- To może stać się prawdą – usłyszałam koło siebie głos.

Nie miałam pojęcia, jak wywołał tamtą scenę, ale nie chciałam go nawet o to pytać. Chciałam tylko go błagać, żeby znów mnie tam zabrał. Tym razem jednak chciałam, żeby zostawił mnie tam na zawsze.

- Mogę ci to dać – usłyszałam jego melodyjny głos tuż przy swoim uchu.

- Jak?- tylko tyle udało mi się wychrypieć.

- Nie musisz wiedzieć. Powiedzmy, że mam moc na tyle wielką, że mogę zrealizować twoje marzenie.

Jego słowa zaczęły mnie hipnotyzować. Mówił o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdyby mi pomógł. Pragnęłam tego. Bardzo. Wyciągnął w moja stronę dłoni. Myślałam, że znów mnie tam zabierze. Ale on tylko pogłodził mnie po policzku. A wtedy zobaczyłam tatuaż na jego nadgarstku. Był to jakiś przedziwny znak, którego nie znałam. Wcześniej nawet go nie zauważyłam. Nie wiedziałam, co oznacza. A jednak coś we mnie pękło. Wdarł się strach. Zanim zdążyłam pomyśleć wstałam gwałtownie i zaczęłam biec.

- Czekam do jutra – usłyszałam za sobą jego słowa.

Tak bardzo chciałam zawrócić i zgodzić się na każdą cenę, jaką by zaproponował, za spełnienie mojego marzenia. Ale jakaś wewnętrzna siła kazała mi biec przed siebie, uciec jak najdalej od tego człowieka. O ile był człowiekiem.

Następnego wieczoru chciałam się dowiedzieć, co oznaczał ten tajemniczy znak. Postanowiłam, że tej nocy nie pójde do parku. Mimo że bardzo tego pragnęłam. Miałam po prostu złe przeczucia. Sama nie wiedziałam, co było ich przyczyną. Wiedziała natomiast, że zaczęły się, gdy zobaczyłam ten dziwny znak. Dlatego właśnie chciałam się dowiedzieć co oznacza. Po kilku godzinach szukania wreszcie znalazłam. Na zdjęciu był dokładnie ten sam znak, który widziałam. Już zaczynałam czytać tekst, gdy poczułam, że jest mi gorąco. Zdjęłam sweter, ale uczucie gorąca nie zniknęło. Popatrzyłam za siebie. Drzwi do mojego mieszkania były otworzone. A w nich stał on. Poczułam jednocześnie strach i radość na jego widok.

- Nie przyszedł – powiedział nonszalancko i zamknął drzwi.

Nie potrafiłam się odezwać. Patrzyłam, jak idzie w moją stronę swobodnym krokiem. Popatrzył na książkę, którą trzymałam w ręce. Zmarszczył lekko, prawie niezauważalnie, brwi, a książka wypadła mi z ręki i wylądowała na końcu pokoju. Wstałam gwałtownie i popatrzyłam na niego przestraszona.

- Nie powinnaś sobie zawracać głowy głupotami – powiedział spokojnie.

Przyjrzałam mu się. Wyglądał tak, jak tego dnia, kiedy go poznałam. Jednak sposób w jaki mówił... To nie był ten, kogo znałam. Jednocześnie wydawał mi się bliski i obcy.

- Kim jesteś? – zdołałam zapytać.

- Demonem, Szatanem, Lucyferem, Upadłym Aniołem, Antychrystem, Mefistofeilesem... Nazwij mnie, jak chcesz. Osobiście najbardziej lubię określenie: Diabeł - uśmiechnął się demonicznie.

Patrzyłam, jak się zmienia. Zgiął się wpół i wydał z siebie okrzyk. Jednak nie krzyczał z bólu. Nie sprawiało mu to żadnego cierpienia. Jego krzyk był przepełniony radością, ekscytacją, pożądaniem. Przypominał okrzyk szaleńca w chwili największej radości. Krzyk szybko przemienił się w gardłowy śmiech. Jego echo rozniosło się po mieszkaniu. Wyglądał tak, jakby się cieszył, że zrzuca jakieś niewygodne ubranie. Po chwili stał przede mną w całej okazałości. Wyglądał niemalże identycznie. Teraz jednak na głowie miał imponujące rogi i machał leniwie potężnym ogonem. Poczułam wzrastające przerażenie. Wtedy coś we mnie pękło. Byłam już pewna, że jest mi obcy. Nie znałam go. Byłam tak przerażona, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Pokazałam na jego nadgarstek.

- Ach, to... Symbol zła – mówił wręcz z dumą.

- Czego... Czego ode mnie chcesz? – wyjąkałam.

- Przyszedłem jedynie odebrać to, co mi się należy.

- Nic ci się nie należy – odparłam, tym razem pewniej.

- Doprawdy? – uniósł pogardliwie brew – A kto powiedział: „Każda cena jest warta spełnienia marzeń”? Byłem gotów zaoferować ci spełnienie marzeń. Nareszcie miałabyś to, czego pragnęłaś. Wystarczyło, żebyś dzisiaj przyszła i poprosiła.

- Ale nie przyszłam. Więc nie jestem ci nic dłużna.

- Och, ale to nie tak działa skarb – uśmiechnął się – Byłaś mi dłużna, już po wypowiedzeniu tych słów. Już wtedy oddałaś mi swoje życie. A czy dostałaś w zamian to, o czym marzyłaś... To już inna sprawa.

Znieruchomiałam. Kiedy uświadomiłam sobie, co robiłam, miałam ochotę płakać i krzyczeć jednocześnie.

- Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęłam.

Rzuciłam w niego książkę, która leżała obok mnie. Ale wystarczyło, że zmrużył oczy, a książka przeleciała przez niego. Zaśmiał się. Po chwili śmiał się już głośno. Śmiał się ze mnie. Przez cały ten czas dzieliłam się z nim najskrytszymi myślami. A teraz on się ze mnie śmiał.

- Szkoda, że nie wybrałaś sławy. Chętnie popatrzyłbym, jak żyjesz szczęśliwie. Zdążyłem cię polubić. No cóż... Mówi się trudno.

Patrzyłam, jak podchodzi do mnie. Dzielił nas tylko jeden krok. Czulałam bijący od niego żar, teraz już wiedziałam co było jego przyczyną. Zrobiło mi się gorąco, ale nie potrafiłam się od niego odsunąć. Po chwili odzyskałam władzę nad swoim ciałem. Za późno. Poczułam jego rękę na swoim czole. Nie mogłam już ruszyć się z miejsca. Podniosłam głowę i spojrzałam w jego oczy. Wyglądał, jakby zdobył kolejne trofeum do swojej kolekcji.

- Świat nie jest tak prosty, jak myślisz – powtórzył swoje słowa z ironicznym uśmiechem.

Jego głęboki, aksamitny głos roznosił się po pokoju i towarzyszył mi w ostatnich sekundach. Po chwili moje ciało spadło bez życia.

Avalon

(Senior)